Nr. 213 Kraków Poniedziałek dnia 19 Września 1898. Rok VI

GŁOS NARODU

Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 2-giej po południu.

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie „ —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

Ogłoszenia
Za wiersz **6** ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem"
Wiersz zwykły **20** ct.
Śluby, nekrologi wiersz **40** ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Manifest Cesarza.

Cesarz — jak ogłasza niedzielna *Wiener Ztg* — wystosował następujące pismo do prezydenta ministrów hr. Thuna: „Kochany hrabio Thun! W dniach niezmierzonej żałoby, w jaką wprawił Mnie i Mój Dom zgon Mojej błogosławionej w Panu Małżonki, Jej Cesarskiej i Królewskiej Mości Cesarzowej i Królowej Elżbiety, miłość i współczucie moich ludów, jakoteż pietyzm dla Zmarłej, wyraziły się we wzruszający i podniosły sposób. Idę za popędem Mojego serca, polecając Panu ogłoszenie w odpowiedni sposób załączonego, bezpośrednio do moich ukochanych ludów wystosowanego podziękowania. Schönbrunn dnia 16 września 1898. *Franciszek Józef* m. p. *Thun* m. p.

„Do moich ludów!

„Najcięższy, najokrutniejszy dopust nawiedził Mnie i Mój Dom.

„Moja Żona, ozdoba Mojego Tronu, wierna Towarzyszka, która w najcięższych godzinach Mojego życia była Mi pociechą i podporą, — w której więcej straciłem, niż to wypowiedzieć jestem w stanie, już nie żyje. Przerażające zrządzenie wydarło Ją Mnie i Moim ludom.

„Ręka mordercy, narzędzie obłąkanego fanatyzmu, który postawił sobie za cel zniszczenie istniejącego społecznego porządku, podniosła się przeciwko najszlachetniejszej z kobiet i w ślepej bezcelowej nienawiści uderzyła w serce, które wcale nienawiści nie znało i biło tylko dla tego, co dobre.

„Wśród bezgranicznego bólu, przejmującego Mnie i Mój Dom, wobec niesłychanego czynu, który wzbudził grozę w całym ucywilizowanym świecie, przedziera się przedewszystkiem łagodząco ku Mojemu sercu głos Moich ukochanych ludów. W pokorze schylając się przed Bożemi wyroki, które zwiesiły nademną tyle niedoli i tyle niepojętego żalu, muszę dziękować Opatrzności za wysokie dobro, jakie Mi pozostało: za miłość i wierność miljonów, otaczające Mnie i Moich w godzinie cierpienia.

„W tysiącach objawów, z bliska i z daleka, z wysoka i z dołu, wyraziły się ból i żałoba po błogosławionej w Panu Cesarzowej i Królowej. We wzruszającej harmonji rozbrzmiewa skarga wszystkich na niezmierzoną stratę, jako wierne echo tego, co moją duszę porusza.

„Tak jak pamięć o Mojej gorąco ukochanej Małżonce zachowam świętą aż do ostatniej godziny, podobnie pozostanie Jej we wdzięczności i czci moich ludów niespożyty pomnik po wszystkie czasy.

„Z głębin Mojego stroskanego serca dziękuję wszystkim za ten nowy zakład pełnego oddania się współuczestnictwa.

„Gdy dźwięki uroczystości, jakie temu rokowi miały towarzyszyć, muszą umilknąć, to wspomnienie niezliczonych dowodów przywiązania i gorącego współczucia pozostanie Mi najcenniejszym darem, jaki Mi mógł być złożony.

„Wspólność naszego bólu zacieśnia nowy serdeczny węzeł naokoło tronu i ojczyzny. Z niezmiennej miłości Moich ludów czerpię nietylko wzmocnione poczucie obowiązku wytrwania w przekazanem Mi posłannictwie, lecz także nadzieję powodzenia.

„Modlę się do Wszechmogącego, który Mnie tak ciężko nawiedził, aby Mi dał jeszcze siłę wypełnienia tego, do czego jestem powołany. Modlę się, aby On Moje ludy pobłogosławił i oświecił ku znalezieniu drogi miłości i zgody, na którejby mogły rozwijać się i być szczęśliwemi.

Schönbrunn, dnia 16 września 1898 r.

Franciszek Józef w. r."

Pogrzeb Cesarzowej Elżbiety.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Wiedeń 18 września.

Od owego ponurego dnia w lutym roku 1889, kiedy to złożono na wieczny spoczynek zwłoki ś. p. niezapomnianego Cesarzewicza Rudolfa, Wiedeń nie przedstawiał nigdy takiego obrazu, jak w sobotę.

Od wczesnego poranka na wszystkich ulicach i placach panował ścisk niesłychany. Olbrzymie tłumy ludności płynęły nieprzerwanie do centrum miasta i starały się ustawić wzdłuż ulic, któremi miał przechodzić pochód ze zwłokami Cesarzowej.

Już w piątek wszystkie przychodzące do Wiednia pociągi były przepełnione, — a w sobotę rano i przed południem przybyły do stolicy nowe, olbrzymie zastępy z całego państwa i z zagranicy.

Zewnętrzna szata Wiednia była jeszcze bardziej ponura i żałobna, niż w kilku poprzednich dniach. Ze wszystkich prawie budynków powiewają długie chorągwie żałobne, okna i balkony kirem przybrane, a zarówno ci, którzy z okien tych i balkonów przyglądali się pochodowi, jak i przeważna część tłumów, na ulicach zebranych, przywdziała żałobne stroje.

Na Ringstrasse wysokie maszty, które niedawno jeszcze, w dzień urodzin Cesarza przybrane były w zieleń, emblematy i różnobarwne chorągwie, — teraz, otoczone krepą, służyły za oparcie olbrzymim czarnym flagom.

Od południa wszystkie urzędy, sklepy i warsztaty w okolicach ulic, któremi pochód żałobny postępował, były zamknięte; również pozamykano prawie wszystkie sklepy i pracownie w innych częściach miasta i w najodleglejszych jego dzielnicach. Roboty około regulacji rzeki Wiedenki wstrzymano.

Wspaniałe słońce jesienne oblewało potokami światła miasto przybrane w strój żałobny; przed rampą Albrechta urządzono wielką trybunę, obitą czarnym pokrowcem; wszystkie okna wzdłuż drogi, którą pochód przechodził, zapełnione mnóstwem widzów. Pomimo ścisku, grożącego nawet niebezpieczeństwem uduszenia, panował wszędzie wzorowy porządek; nie zaszedł żaden poważniejszy wypadek.

Wkrótce po południu zapalono gaz w latarniach, z których zdjęto szklane banie a wielkie płomienie gazowe biły wysoko w niebo.

Im bardziej zbliżała się godzina, wyznaczona dla smutnej uroczystości, — tem silniejszem było głębokie, bolesne wzruszenie tłumów, po za szpalerem, w grobowej ciszy oczekujących żałobnego pochodu. Nietylko zaś w oczach dziewcząt i kobiet, lecz także siwizną okrytych mężczyzn połyskiwały łzy głębokiego i szczerego smutku.

Szczególniejszy obraz przedstawiał Neuer Markt. Uwaga tłumów zwrócona była, nie jak zazwyczaj, na wspaniałą donnerowską studnię, lecz na mały niepozorny kościółek, stojący skromnie w kącie i kryjący się po za olbrzymiemi nowemi budowlami. Wojsko utworzyło tu wielki czworobok, obejmujący kilkaset metrów kwadratowych, a więc połowę placu przed kościołem; wewnątrz tego czworoboku stanąć mieli ci dygnitarze, którzy urodzeniem i godnością nie mogli rościć sobie prawa wejścia do kościółka, wystarczającego zaledwie dla rodziny cesarskiej, dla książąt krwi, orszaków, tajnych radców i szambelanów; a i z pomiędzy tych dwóch ostatnich kategoryj wielu musiało już wejść w czworobok na ulicy. Pierwsi przybyli jenerałowie z korpusem oficerskim, duchowieństwo wojskowe i urzędnicy — pozostałe miejsce zajęły deputacje Sejmów, oraz delegaci węgierscy. Węgrów, reprezentantów Izby posłów i Izby magnatów było przeszło 100; szli oni bezpośrednio po węgierskich ministrach. Przedstawicieli austrjackiego parlamentu, który obecnie nie obraduje, nie było; był to kontrast, spostrzeżony powszechnie i żywo komentowany. Baron Welsersheimb prowadził oficerów i urzędników ministerstwa obrony krajowej. Tłum był różnobarwny, ale wyróżniały się z pomiędzy niego ponuro czarne galowe stroje magnatów węgierskich. Uwagę zwracają rycerze krzyżaccy, z białym krzyżem na aksamitnym płaszczu i z kapeluszami o białych piórach. Po za nimi roi się od szambelańskich mundurów.

Zjawia się marszałek Moraw w fioletowym mundurze huzarskim z orlim piórem na kołpaku. Znowu zajeżdża jakiś krzyżak. To książę wielki prior zakonu Johannitów Gwido hr. Thun-Hohenstein. Za nim wysiada sympatyczna, jowialna postać opata Karla z Melku.

W kilka minut potem nadjeżdża apostolski wikarjusz polny ks. biskup Belopotoczky w fioletowym ornacie. W zwykłym oficerze landwery, ozdobionym orderem Złotego Runa, rozpoznają wszyscy byłego prezydenta ministrów księcia Windischgrätza; prowadzi on pod rękę jakąś damę. Polacy zjawiają się korporacyjnie, z marszałkiem Badenim na czele po większej części odziani w żałobne kontusze. Braknie dla nich już miejsca; zawsze przybywają za późno. Przebojem jednak pchają się naprzód i dostają się tuż przed kościół, zajmując nie ku zadowoleniu wszystkich jedno z najwybitniejszych miejsc. Między Polakami zauważyć było można: byłego ministra Rittnera w stroju tajnego radcy cesarskiego w żałobie, Bilińskiego w takiem samem przybraniu, Abrahamowicza Dawida w kontuszu, hr. Borkowskiego w mundurze kawalera maltańskiego, Niezabitowskiego w polskim stroju, Kazimierza Badeniego w mundurze tajnego radcy i Stanisława Badeniego w kontuszu. Dalej szli posłowie: Kramarczyk w sukmanie. Brunicki, Stadnicki, Gorayski, Jerzy Czartoryski, Weigel, Koziebrodzki w stroju kawalera maltańskiego, Korytowski, Adam Gołuchowski, Antoni Wodzicki, Rojowski, Bojko w sukmanie, Wiktor, Jahl, Szeptycki, Wojciech Dzieduszycki, Zagórski, Jakliński, Wereszczyński, Zdzisław i Stanisław Skrzyńscy, Tarnowscy Stanisław i Zdzisław, Sanguszko. Był także namiestnik Piniński. który jednakże nie stał przy deputacji sejmowej. Prócz tego okazałą była, cała w żałobnych czarnych kontuszach deputacja miasta Lwowa. Radę miejską krakowską reprezentowali prezydent Friedlein i dyrektor Sląk.

Dorożką nadjeżdża czarnogórski pułkownik Popovics w malowniczym stroju narodowym. Biorą go wszyscy za księcia czarnogórskiego i witają uroczyście... O godzinie 3/4 otwarto bramy kościoła, wyłożonego kirem; urzędnicy dworscy ukazują się w portalu z laskami okrytemi krepą. Tymczasem pojazdy nadjeżdżają w dalszym ciągu; między innemi przybywają nareszcie prezydenci austrjackiej Izby posłów, dr Fuchs i dr Ferjancic. Sensację sprawia pojawienie się deputacji węgierskich honwedów. Przodem jechała jeneralicja w czerwonych atyllach i czerwonych spodniach ze złotą pasmantarją, z przewieszonym przez ramię płaszczem, obramionym brunatnem futrem, w brunatnym kołpaku z czaplemi piórami na głowie; za nimi korpus oficerski w uniformach podobnych do huzarskich. Równocześnie zjawiają się reprezentanci 64 komitatów i wszystkich municypjów królestwa Węgier.

O godz. 3 ciej przywożą fiakrem krzyż parafjalny. Wkrótce zjawia się i kardynał książę arcybiskup Wiednia ks. dr Gruscha w fioletach i purpurze. W chwili gdy wstępuje na schody wszyscy witają go z czcią. Tuż za kardynałem zjawia się maleńki poseł japoński Takahira z żoną. Liczba dygnitarzy rośnie w sposób przerażający. Nie sposób już utrzymać porządku mimo wysiłków wojska — gdy wtem dzwony z daleka dają znaki, że w Burgu proboszcz błogosławi już zwłoki na ostatnią drogę..

Tymczasem przed bramę na Gluckgasse zajeżdżali książęta i reprezentanci panujących.

Przed godziną 4 popołudniu zgromadzili się w kościele OO. Kapucynów, oprócz Najj. Pana i obcych książąt, także najwyżsi dostojnicy dworu, kapitanowie gwardji, cały dwór Najj. Pana, członkowie najw. domu, kanclerz niemiecki ks. Hohenlohe, sekretarz stanu Bülow, dalej specjalni delegaci, a mianowicie w imieniu Papieża Nuncjusz Taliani, imieniem sułtana ambasador Mahmud Neddin-bey, imieniem Rzeczypospolitej francuskiej ambasador Reverseaux i jenerał dywizji Faure Biquet, imieniem królowej rejentki hiszpańskiej margr. Mina, imieniem cesarza Japonji poseł japoński, imieniem szacha perskiego poseł Neriman Khan, imieniem księcia Cumberland w. koniuszy bar. Klenck, imieniem ks. Walji jenerał Ellis, w zastępstwie królowej holenderskiej w. łowczy bar. Werner, w imieniu króla szwedzkiego w. koniuszy Gyldenstolpe, w zastępstwie w. ks. Heskiego wielki marszałek nadworny Westerweller, w imieniu księcia-rejenta Mecklenburg-Schwerin jenerał-major Maltzahn, w imieniu w. ks. Luksemburskiego wielki podkomorzy Hadeln, w zastępstwie księcia Ernesta Gunthera Szlezwicko-holsztyńskiego baron Buldenbrock, w zastępstwie rejenta Brunszwickiego podkomorzy Münchhausen, w zastępstwie Zjednoczonych Stanów Brazylji poseł brazylijski, dalej poseł Zakonu Johannitów hr. Hardegg, w imieniu króla duńskiego poseł Ahlefeldt, w imieniu króla Portugalji poseł Paraty.

Po stronie Ewangelji w presbiterjum zajęli miejsca cesarz a obok niego Cesarzewiczowa-Wdowa Arcyksiężna Stefanja, dalej Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este, Arcyksiężna Marja Teresa, Arcyksiążę Otton, Arcyksiężna Marja Józefa, Arcyksiążę Ferdynand Karol, Arcyksiężniczka Marja Annuncjata, Arcyksiężniczka Elżbieta Amelja, Arcyksiążę Ludwik Wiktor, Arcyksiążę Ferdynand, W. Książę Toskany, i Alicja W. Księżna Toskany, Arcyksiążęta Leopold Ferdynand, Józef Ferdynand, Piotr Ferdynand, Henryk Ferdynand, Arcyksiężna Marja Immakulata, Arcyksiążę Leopold Salvator z Arcyksiężną Blanką, Arcyksiążę Franciszek Salvator z Arcyksiężną Marją Walerją, Arcyksiężna Marja Rainerja, Arcyksiążę Ludwik Salvator, Arcyksiężna Elżbieta, Arcyksiążę Fryderyk z Arcyksiężną Izabellą, Arcyksiężna Marja Krystyna, Arcyksiążę Karol Stefan z Arcyksiężną Marją Teresą, Arcyksiążę Eugenjusz, Arcyksiążę Józef, Arcyksiężna Klotylda, Arcyksiążę Józef August, Arcyksiążę Ernest i Arcyksiążę Rajner z Arcyksiężną Marją.

Dalej siedzieli panujący i książęta: Cesarz niemiecki Wilhelm II, król saski Albrecht, król Karol rumuński, król Aleksander serbski, ks. rejent bawarski Luitpold, ks. Wiktor Emanuel następca tronu włoskiego, następca tronu greckiego ks. Konstanty, w. książę Aleksy i w. książę Mikołaj, ks. Leopold bawarski i księżna Gizela bawarska, ks. Jerzy bawarski, księżna Marja Teresa württemberska, ks. Marja hanowerska, ks. Mikołaj württemberski, ks. Karol Teodor bawarski, księżne Elżbieta i Marja bawarskie, ks. Marja Józefa bawarska, ks. Ludwik bawarski, książę Parmy, księżna Parmy, ks. Zygfried bawarski, ks. Krzysztof bawarski, książę sasko-koburski, dziedziczni książęta badeński, oldenburski i sasko wajmarski, ks. Chrystjan szlezwicko-holsztyński, ks. Ferdynand bułgarski, dziedziczny ks. Mecklenburg Strelitz, dziedziczny książę Hohenzollern, ks. sasko-altenburski, ks. Albert belgijski, książęta Filip, Leopold, August, August Leopold i Ludwik sasko-kobursko-gotajscy, następca tronu czarnogórskiego, ks. Reuss XXIV, książęta Wilhelm i Albrecht Schaumburg-Lippe i ks. d'Alençon.

* * *

Z wybiciem czwartej godziny głucho zajęczały dzwony z wieży św. Michała — przygnębiające smutkiem hasło zelektryzowało tysiączne, po ulicach miasta zgromadzono tłumy. W dworskim parafjalnym kościele Burgu pobłogosławił ksiądz dr Wawrzyniec Mayer zwłoki Cesarzowej. Kamerdynerzy i przyboczni lokaje podnieśli trumnę i złożyli ją na czekający w podwórzu rydwan żałobny. Komisarze dworscy, duchowieństwo i starszy komisarz dworu wystąpili naprzód. Hrabia Bellegarde, książęta Auersperg i Rohan, hrabina Harrach i damy pałacowe poszły za nimi. Paziowie i gwardziści okrążyli trumnę i wśród dźwięku wszystkich dzwonów kościelnych ruszył żałobny pochód w drogę. Skoro ułani pojawili się na czele, głębokie wzruszenie opanowało tłumy. Dało się słyszeć łkanie, a nawet głośny płacz i nawpół dławione okrzyki bólu. W poczuciu głębokiego szacunku odkryli wszyscy głowy przed zbliżającym się żałobnym orszakiem. Otwierał kondukt oddział huzarów, tentent kopyt końskich przygłuszyły jęki dzwonów. Następnie jechał herold na koniu, dalej w dwóch parokonnych powozach dworskich wyższy komisarz dworu i czterech kamerdynerów, po nich znów postępowała konnica, szwadron ułanów, samych młodych dzielnych zuchów. Z kolei jechał znów herold i komisarz dworski. Sześć rumaków ciągnęło powóz z obydwu szambelanami; uprzężą i wyglądem równy on jest temu, w którym jadą cztery damy pałacowe, a po którego bokach kroczą lokaje. Powozy, liberja uprząż i lejce wszystko to w czerni. W sześciokonnym powozie dworskim jedzie dalej hr. Bellegarde i hrabina Harrach. Za nim parami kroczą przyboczni lokaje a za tymi idzie oddział piechoty gwardji przybocznej i trabantów gwardji. Teraz dopiero ukazuje się żałobny karawan. Ośm rumaków ciągnie jego wspaniałą budowę, która podnosi się łagodnem, na kolumnach wspartem sklepieniem. Jest on całkowicie czarny. Korona cesarska spoczywa na kopule. Orły państwowe trzymały u sklepienia w dzióbach czarne sznury, trumnę prostą i pozbawioną wszelkich ozdób widać łatwo na wszystkie strony. Lokaje przyboczni i paziowie, łucznicy i węgierscy gwardziści na wysokich koniach stanowią jej orszak przyboczny. Pochodnie paziów goreją na wietrze. Na piersi łuczników gwardji powiewa czarna szarfa. Trabanci leibgwardji i gwardziści na koniach uzupełniają pogrzebowy orszak. Także i za karawanem jadą konni łucznicy i węgierscy gwardziści.

Kompanja piechoty i szwadron huzarów zamykają pochód, posuwający się przez Augustinerstrasse i Tegetthofstrasse ku kościołowi.

W kościele św. Augustyna zebrały się już poprzednio deputacje domów dobroczynnych, kler miasta Wiednia, Magistrat, Rada miejska, do której dr Pattai się przyłączył, Rady powiatowe i Wydział krajowy, a wreszcie urzędnicy ministerjów i urzędnicy dworu. W długich szeregach postępowali oni przed żałobnym pochodem i usunęli się w bok, gdy kondukt dotarł do Nowego Rynku. Skoro karawan zbliżał się do kościoła, trębacz gwardji przybocznej zatrąbił ostatnie pozdrowienie. Cicho i rzewnie brzmiały dźwięki marsza jeneralnego. Widać jak lokaje podnoszą trumnę. Wszyscy odkryli głowy i oczy wszystkich zwracają się nie ku wspaniałości i poważnemu przepychowi obrzędu, lecz ku bronzowej metalowej trumnie, którą oto wnoszą do kościoła, a która tyle szlachetności, tyle dobroci w sobie zamknęła. Kardynał książę arcybiskup ks. dr Gruscha, w asystencji prałatów, ks. Horny'ego i radcy dworu ks. Zschokke'go, jak i sekretarza Monsignore'a ks. dra Pflugera, przyjmuje trumnę i pod przewodnictwem wielkiego mistrza ceremonji jenerała kawalerji hr. Hunyady'ego, radcy dworu v. Loebenstein'a prowadzącego protokół ceremonji i duchowieństwa wnoszą zwłoki do kościoła i ustawiają na katafalku.

Hrabia Bellegarde, hrabina Harrach i cztery damy pałacowe postępują tamże i udają się następ-

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

150 przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

— Bodaj was zabito! — ryknął Korff, rzucając kubkiem o ziemię, aż prysnął na tysiączne części. — Tacyście towarzysze i przyjaciele, że bez przyczyny plugastwa nam prawicie? I jeszcze kto? Krajczyc, któremu niedawno po kawalersku sekundowałem...

Inni Kurlandczycy znów pochrząkiwać zaczęli i groźne rzucali spojrzenia, a tymczasem Targalski odpowiadał Korffowi:

— A po co złej sprawy bronisz? Po co przy cnocie Augusta obstajesz? Jabym indyjskiego cesarza odstąpił, gdybym widział, że nieuczciwie poczyna...

— Dobrej sprawy bronię i przy Auguście obstawać będę, bom mu przysiągł, do kroćset stu tysięcy piorunów! — To wy brednie po pijanemu wygadujecie, od których słuchania uszy więdną.... — Tfu! wstyd plotkami się bawić, jak stuletnie baby.... Żeby wam języki powykoszlawiało...

— No, no... nie rzucaj się waść, jak wściekły — przerwał mu groźnie Maflar — czujesz urazę, gotów jestem trzymać ci parol...

— Nam także! — zaczęli wołać inni Kurlandczycy, — i dzwoniąc szpadami, cisnęli się do Maflara, co widząc Matuszewicz i inni muszkieterzy z jego kompanji również wzięli się do broni.

— Oho! mości panowie... gromadą na jednego! — odezwał się Targalski. — Oto prawdziwie niemiecka polityka...

— Dam ja Niemca! — krzyknął Korff i ze szpadą rzucił się na krajczyca.

Huczek się wszczął, rwetes — już żelaza krzyżować się poczęły i krew polać się miała. gdy do izby wszedł porucznik Krzyżanowski i widząc co się dzieje, zawołał:

— Do ordynku, mości panowie! Szpady do pochew natychmiast!

Piorunowy głos miał porucznik i takie u swoich podkomendnych zachowanie, że w oka mgnieniu cisza nastała, jakby makiem posiał. — Krzyżanowski zaś, wodził przez chwilę wzrokiem w milczeniu po zgromadzonych, — następnie jął strofować surowo, — brwi krzaczaste zmarszczywszy:

— Do kroćset furdamentów! Do kroćset uszu tatarskich! Miljon kroćset sto tysięcy fur beczek bataljonów djabłów smażonych! Cóż się na świecie nie dzieje, mości panowie... Tak godni kawalerowie, rycerstwo przyboczne króla jegomości... co mówię — kwiat rycerstwa, na których oczy całej Rzeczypospolitej są zwrócone, którzy stojąc na górze powinni przykładem świecić wszystkiemu stanowi rycerskiemu, jako rodowi ludzkiemu przyświecają *lumina* niebieskie, oni wyprawują burdy i brewerje, czubią się jak kostery lub insza hałastra nieprzystojna.... Także to znacie *servitium bellicum*? — Takież to *contextus* pamięci waszej o honorze rycerskim? Tfu, do kopy djabłów! — winienem *ex nexu ministerii sui* najsroższego rygoru użyć *tum de abusu* podobnemu, aby krewkość wasza *anarchicam non inducat formam* i jak Bóg Bogiem użyję, — jeśli się zdrożność taka chociaż raz jeszcze powtórzy! — Proszę o tem pamiętać!

Wypowiedział to Krzyżanowski wielce groźnie, ale muszkieterowie pogróżkę niezbyt wzięli do serca, wiedząc. że skończy się ona jeno na słowach. Bowiem pan porucznik o ile był rygorzystą w szeregach, w koszarach i w obozie, na to, co się działo po za służbą oczy zamykał i ręką machał, mówiąc: „Wszystko ma swój czas i miejsce swoje, a krew żołnierska burzliwa jest i nic dziwnego, że tam kiedy w kącie zakipi..." Sam z obowiązkami służbowemi się załatwiwszy, lubił wesołą kompanję, miewał rozmaite przytrafunki, bywało, że podpiwszy do szpady się porywał, więc też miał wzgląd na słabostki ludzkie.

Pod „Łabędzia" często zachodził i tu z podkomendnymi swoimi zabawiał się, jak dobry kompan, gdyż kochał tę dziarską młodzież po bratersku. Nie czuł konfuzji zasiadać z nimi przy jednym stole, kielichem się trącać, gawędzić, trefnych konceptów słuchać lub samemu je opowiadać, lecz nigdy poufałości granic nie przekroczył, o stanowisku pamiętał, a muszkieterowie ceniąc łaskawość zwierzchnika, również przy zażyłości *decorum* należne dla niego zachowywali.

Zażegnawszy burzę, usiadł porucznik, wina sobie dać kazał i zapytał:

— O cóż-ście się waszmość panowie pokogucili? Niezawodnie o ten wiatr, co wieje, albo o spódniczkę?

— Potroszę waszmość zgadłeś — odparł Maflar — wiatr od spódniczki zawiał, a Korff, któren na wszystko, co podwiką trąci, jest czuły, warjacji odrazu dostał i stąd brewerja...

— Gadajże uczciwie, nie błaznuj, mój Maflar — rzekł Krzyżanowski. — Ty czego dotkniesz, tak obmotasz i wykoślawisz po swojemu, że kaduk cię zrozumie.

— Babka to winna, która cię przy połogu twojej matki, mój Krzyżanosiu, odbierała i snać pierwszą kąpiel ci sprawując, tak cię o niecką ciemieniem uderzyła, żeś zbaraniał i odtąd mało co rozumiesz — na to Maflar. — A prawdziwie nie przystoi porucznikowi grandmuszkieterów mieć tak ciemno we łbie. Szkoduje na tem twoja komenda, bo ludzie sądzą wedle przysłowia: jaki pan, taki kram.

Maflar służył w regimencie wojewody podlaskiego, Michała Sapiehy, tedy nie podlegał Krzyżanowskiemu; nadto żył z nim w przyjaźni, więc uchodziły mu takie żarty rubaszne i śmiałe na jakieby się żaden z podwładnych porucznika nie odważył.

Krzyżanowski, usłyszawszy odpowiedź Maflera, ramionami wzruszył.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pnie na swoje miejsca. Potem kardynał ks. dr Gruscha dopełniał ceremonji pobłogosławienienia zwłok. Podczas świętego obrzędu stał cesarz mężnie wyprostowany. Dopiero, gdy śpiewacy dworscy zaintonowali „Libera“ i gdy o godzinie wpół do 5 tej uroczystość była skończona, a kamerdynerzy i lokaje przyboczni podnieśli trumnę, stracił Monarcha panowanie nad sobą. Mimowoli podniósł prawą rękę do skroni. Następnie przysłonił na chwil kilka oczy, z których strumieniem łzy się polały i gwałtownie, a kojąco wybuchnęła cała długo wstrzymywana boleść na zewnątrz. Ojcowie Kapucyni z pochodniami w ręku odmawiali swoje modlitwy żałobne, podczas gdy wolnym krokiem znoszono trumnę do grobu. Z trudem utrzymując się w wyprostowanej postawie szedł cesarz Franciszek Józef za zwłokami małżonki. Arcyksiążę Franciszek Salwator, książęta Leopold i Jerzy bawarscy i książęta Karol Teodor i Ludwik bawarscy przyłączyli się doń.

Na początku kroczył kardynał dr Gruscha. za Monarchą szedł pierwszy wielki ochmistrz dworu fmp. książę Rudolf Liechtenstein z swoim sztabem i wielki ochmistrz dworu cesarzowej Elżbiety hr. Bellegarde. W grobowcu pobłogosławił kardynał najdestojniejsze zwłoki ponownie. Wśród tej ceremonji zdołał Monarcha z tak wielkim trudem utrzymać władzę nad sobą, że potem upadł na klęcznik na kolana i niewysłowiona boleść owładnęła nim z żywiołową gwałtownością. Strumień łez popłynął z jego oczu. Głośne łkanie rozdarło mu piersi i obecni książęta płakali nieutuleni w bólu razem z łkającym cesarzem.

Z trudem zdołał tylko Monarcha oderwać się od grobu żony. Po długiej wewnętrznej walce, podniósł się i ucałował trumnę. Nastepnie oddał książę Lichtenstein O. Gwardjanowi Kapucynów klucz do trumny i powierzył ją tegoż opiece, poczem cesarz opuścił groby. Powróciwszy do kościoła, gdzie nań oczekiwał cesarz Wilhelm, pochylili się obaj Monarchowie przed kardynałami i opuścili świątynię. Ponownie usiłował cesarz Wilhelm zachować cesarzowi Franciszkowi Józefowi pierwsze miejsce u wyjścia, ale i tym razem niechciał na to zezwolić sędziwy Monarcha, by cesarz Wilhelm miał za Nim opuścić świątynię, która potem zwolna opróżniać się poczęła.

* * *

Kościół Kapucynów okrył się kirem z powodu bolesnej i smutnej uroczystości, która się w nim dokonywała. Czarny jedwabny baldachim wznosił się nad małą furtką w Gluckgasse. W kościele ściany, kolumny, ołtarze, przybrane były w ponurą barwę śmierci. Płomyki świec migotały niepewnym światłem. Przed wielkim ołtarzem ustawiono katafalk, na którym złożono trumnę przed odniesieniem jej na miejsce wiecznego spoczynku. Około trumny stało 10 srebrnych kandelabrów. Napis żałobny dwuwierszowy brzmiał: *Elisabetha imperatrix Austriae Regina Hungariae.*

Swiadek naoczny opowiada w następujący sposób o przebiegu żałobnej uroczystości:

Spokojnie i cicho poczyniono ostatnie przygotowania. Widać duchownych i urzędników dworskich, gorliwie krzątających się po kościele. Od głos ich kroków tłumią żałobne kobierce i tylko zdaleka, z ulicy dolatuje ten charakterystyczny szmer, po którym się czuje tysiączne tłumy w pobliżu. Z zakrystji wychodzi wysoka postać w czerwonym, złotem przetykanym uniformie: to mistrz ceremonji hr. Hunyady, który przyjmuje zaproszonych na tę smutną uroczystość. Poważnym gestem wskazuje on miejsca. Już w małą chwilę po trzeciej kościół zaczyna się napełniać. Długim szeregiem spieszą dygnitarze państwa i dworu. Następnie wchodzi orszak zagranicznych książąt lub reprezentantów. Nasuwają się przed oczy mundury i bronie wszystkich krajów: prawdziwa ponura symfonja barw.

Przedstawiciele państw zagranicznych zajmują miejsca. Nasamprzód nuncjusz, na prawo od niego czterech kardynałów w purpurze. Tuż obok stoi z poważnym wyrazem twarzy hr. Gułuchowski. Wita się on serdecznym uściśnieniem ręki, z małym szczupłym panem, któremu właśnie urzędnik dworski miejsce wskazuje: to kanclerz niemieckiego państwa ks Hohenlohe. Opodal stoi w skromnym mundurze szwajcarskiej milicji, poseł Claparède. Jego ojczyzna udzieliła zmarłej ostatniego na ziemi wytchnienia. W wielkim chórze żałobnym narodów z wyszczególniającą siłą rozbrzmiewa też głos wolnego szwajcarskiego ludu, opłakującego monarchinię.

Przed ołtarzem zebrało się żałobne *consilium.* W poważnem skupieniu stoją około katafalku biskupi państwa, mający towarzyszyć cesarzowej w tej ostatniej drodze. W środku półkola widać kardynała arcybiskupa wiedeńskiego ks. dr Gruszę, otoczonego swoją asystencją; jemu to przypada w udziale obowiązek kierowania żałobnemi uroczystościami. Na lewo od ołtarza jest miejsce dla śpiewaków nadwornej kaplicy z Hansem Richterem na na czele.

Cesarz przyjechał przed wejście do kościoła na Gluckgassse w jednym powozie z cesarzem Wilhelmem i razem z nim odjechał. Pogłoski o tem jakoby cesarz postępować miał w powozie za trumną, okazały się mylne. Wzbrania tego naprzód ceremonjał, potem zaś niezawodnie brakłoby siły do tak ciężkiej próby sędziwemu Monarsze.

Na ulicach miasta donośnym, a niezmiernie przejmującem chórem odzywają się dzwony. Rozpłakane ich śpiżowe głosy zwiastują wiadomość, że cesarzowa Elżbieta w ostatni pochód wyrusza. Wszyscy wstają. W drzwiach na prawo prowadząch do głównego ołtarza zwraca na siebie uwagę wysoka postać w obcisłym mundurze: cesarz niemiecki. Obok niego okazuje się zgnębiony strasznym ciosem monarcha, skupiający dziś w sobie współczucie wszystkich państw i wszystkich narodów. Cesarz Franciszek Józef stoi wyprostowany z okiem zwróconem na kościół. Dzwony milkną, przez chwilę panuje uroczysta cisza. Słychać z wewnątrz krótką komendę, po niej zaś głos bębna. W szeroko otwartych wrotach kościoła pojawia się dyrektor ceremonji, za nim zaś ośmiu paziów z płonącemi światłami. Ciężko, ponuro rozlega się odgłos kroków gwardji towarzyszącej trumnie. Na skromnym brunatnym jej wieku oprócz Znaku Zbawienia, nie ma żadnej innej ozdoby. Wzruszenie w kościele rośnie i wzmaga się, tu i owdzie słychać stłumione szlochanie. Pontyfikant wypowiada żałobne błogosławieństwo, duchowni na około odpowiadają, chór intonuje *Libera me Domine*, nastrój żałoby dochodzi szczytu.

Inny sprawozdawca opisuje wypadki zaszłe w kościele w następujący sposób: Była właśnie czwarta godzina i zegary biły. gdy poruszenie przebiegło przez tłumy zebranych. Z ulicy odezwały się przytłumionym biciem bębny i zaraz potem ukazała się postać cesarza Wilhelma u wejścia z małej bramki wchodowej, po lewej stronie głównego ołtarza. Cesarz Niemiec oczekiwał nadejścia cesarza Franciszka Józefa, który szedł tuż za nim. Cesarz Wilhelm chciał zachować cesarzowi Austrji pierwszeństwo w wejściu do kościoła, jednak cesarz Franciszek Józef nie zezwolił na to i zwracając się nawet w tak strasznej chwili, pełen uprzejmości do swego cesarskiego przyjaciela, prosił go, by pierwszy wstąpił do świątyni. Cesarz Wilhelm ustąpił. Nikt nie spuszczał w tej chwili z oczu obu cesarzów. Cesarz Franciszek Józef miał na sobie mundur marszałka, cesarz Wilhelm uniform jenerała kawalerji. Za obu monarchami postępowała w smutku, serce rozdzierającym bliższa rodzina cesarska. Cesarz Franciszek Józef nosił na sobie wyraźne ślady cierpienia dni ostatnich. Podszedł na przeznaczone sebie miejsce i stał pogrążony w boleści, trzymając w rękach złożonych jedna na drugiej jeneralski kapelusz, stał mężnie i wyprężony, lecz poznać było można, jak monarcha walczył z wewnętrznym bólem. Spojrzenie jego spoczęło jakby przykute na wielkiej bramie kościoła, przez którą musiano wnieść trumnę ze zwłokami cesarzowej. I inni członkowie cesarskiej rodziny walczyli z opanowującym ich wzruszeniem. Brakło jeszcze kilku minut do kwadransa na piątą, gdy karawan zatrzymał się przed główną bramą kościoła.

Nadzwyczaj interesujące sceny rozgrywały się na Gluckgasse po przejściu żałobnego pochodu. Oczywiście usiłowali teraz wszyscy zgromadzeni na końcu Rynku i na Tegetthofstrasse docisnąć się do bram kościoła, przed któremi zatrzymał się galowy ekwipaż dworski, aby owdowiałego cesarza i jego cesarskiego przyjaciela odwieźć z powrotem do Burgu. Nadaremno usiłowała policja posłuszna wydanym z góry poleceniom zamknąć ulicę szybko sformowanym szpalerem. Nacisk tłumów był za gwałtowny, policjanci musieli ustąpić i w oka mgnieniu zapełniła tłocząca się publiczność trotoary. Nieprędko też mogli cesarscy goście żałobni opuścić świątynię. Tłumy cisnące się ku kościołowi zatarasowały wyjście z Tegetthofstrasse na Gluckstrasse, skąd właśnie miały zajeżdżać przed kościół ekwipaże dworskie. Liczne wskutek tego grono książąt krwi i rodziny cesarskiej skazane było na kilkunastominutowe czekanie. Najgorzej powiodło się rosyjskiemu wielkiemu księciu Serginszowi i księciu bułgarskiemu Ferdynandowi. Ci panowie skracali sobie jednak czas długotrwałego oczekiwania ożywioną rozmową w rosyjskim i francuskim języku, na temat malowniczego obrazu, który roztaczały przed ich oczyma zebrane tłumy. Inni z książąt krwi zmuszeni byli wyczekiwać na swoją kolej odjazdu dla innego znowu powodu. Oto przyboczny ich orszak honorowy nie mógł przybyć aż do nich. nieśmiejąc oczywiście przedzierać się przez garstkę książąt i arcyksiążąt skupionych w głębi przejścia prowadzącego do świątyni. Tak niepowiodło się i księciu Ludwikowi bawarskiemu, jednej z najbardziej interesujących postaci całego grona. Książe Ludwik, choć jeden z pierwszych opuścił świątynię, mógł ostatnim zaledwie odjechać do Burgu. Zauważono, że wszyscy goście książęcy bardzo poważnie byli usposobieni, a na twarzy cesarza Wilhelma obok widocznych śladów łez, malował się jakiś surowy wyraz. Gdy już wszyscy się rozjechali, ostatecznie policja opuściła stanowiska i publiczność zwolna rozpruszyła się po ulicach Wiednia.

* * *

Cesarz przed 6 wieczorem odjechał z Burgu do Schönbrunn, pożegnawszy się przedtem w komnatach Burgu z niemieckim cesarzem i książętami. Przy obiedzie familijnym który się odbył o 6 wieczorem, zastępował cesarza arcyksiążę Franciszek Ferdynand. W obiedzie tym nie brał udziału król Albert saski, który razem z cesarzem odjechał do Schönbrunn ażeby przy przyjacielu młodości przepędzić pierwsze ciężkie godziny po pogrzebie. Cesarz Wilhelm odjechał o godzinie 9 z dworca kolei północnej. Tego samego wieczoru odjechali: król serbski, rejent bawarski, książęta wirtemberski i sasko-koburgsko-gotajski, następca tronu włoski i wielki książę rosyjski Aleksy który się udał do Karolowych War w Czechach. Następca tronu włoski zabrał z sobą pismo odręczne cesarza do króla Humberta.

Tłumy na ulicach Wiednia zebrały się tak wielkie podczas pogrzebu, że nie mogło się obejść bez wypadków. Plac Albrechta wyglądał jak pole walki. Ciągle wywiązywały się utarczki między tłumem a utrzymującą porządek policją i wojskiem. Towarzystwo ratunkowe musiało interwenjować w 94 wypadkach, dwadzieścia trzy osoby odwieziono wozami ratunkowemi. Ktoś dostał ataku sercowego, sześćdziesiąt osób zemdlało, dwóch mężczyzn doznało porażenia słonecznego. Zemdlało także trzech żołnierzy policyjnych i trzech żołnieży. Jeden ze strażników został uderzeniem końskiego kopyta lekko zraniony. Wiele osób dostało krwotoków z nosa.

Po ukończonym obrzędzie żałobnym rozeszły się powoli tłumy, zbite w bocznych ulicach, wojsko powróciło do koszar.

Całe śródmieście przedstawiało obraz pełen nadzwyczajnego ruchu i ożywienia; jedynym przedmiotem rozmów był wszędzie bolesny wypadek i wspaniała manifestacja pogrzebowa.

Ze zdrojowisk i uzdrowisk.

Krynica, d. 17 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Straszna wieść. — Koniec sezonu. — Ucieczka kasjera. — Bankructwo żydowskie. — Wybitne osobistości. — Petycja do Koła polskiego.

(*I. K.*) Wiadomość o zamordowaniu Cesarzowej przyszła do nas w niedzielę rano. Początkowo uważano ją za fałszywą, lecz gdy muzyka grać przestała, a na miejsce różnokolorowych flag, wywieszono czarne, wszyscy musieli uwierzyć tej strasznej rzeczywistości. Zapanował ogólny żal i przygnębienie. Cesarzowa bowiem zaliczała się do wyjątkowych kobiet. Złego nigdy w życiu nikomu nie wyrządziła. Natomiast świadczyła wiele dobrego i możnaby wiele o tem powiedzieć. Nabożeństwo żałobne za spokój jej duszy odbędzie się dzisiaj w sobotę.

Sezon kąpielowy już się skończył. Miesiąc temu Krynica była ogromnie ruchliwą. Dziś wygląda jak miasto umarłych. Kilkadziesiąt niedobitków spaceruje jeszcze po deptaku, otulonych w szale i pledy. Restauracje i kawiarnie puste, a ich właściciele rozpamiętywają owe dobre czasy lipcowe i sierpniowe, gdy targowali dziennie po 500 złr. i wyżej. Do tak wczesnego zakończenia sezonu przyczyniły się głównie przesadzone wieści o szkarlatynie. Artykulik o niej, pomieszczony w *Dzienniku Polskim*, wywołał istną panikę. W przeciągu trzech dni wyjechało 1500 osób, a reszta jak najszybciej kończyła kuracje, aby w krótkim czasie znaleść się zdala od miejsca zarażonego.

Kasjer zakładu kąpielowego Szteifer przed kilku dniami zniknął z Krynicy. Skutkiem denuncjacji, zjechała ze Lwowa niespodzianie komisja rewizyjna. Wykryła cały szereg nadużyć. Jak dotąd sprawdzono, brakuje 17.000 złr., ale jeszcze nie koniec. Pan kasjer, jak się pokazuje, był wytrawnym złodziejem. W sam dzień ucieczki potrafił jeszcze ukraść 1000 złr. Swoim przyjaciołom wyprawił wspaniałe śniadanie. Następnie wsiadł do dorożki i powiedziawszy: „piszcie do mnie na Berdyczów“, pojechał w stronę Muszyny. Rozesłano za nim listy gończe i zdaje się, że niedługo będzie używał wolności. Szteifer żył nad stan. Grywał grubo w karty i lubił towarzystwo oraz szampańskie, nic więc dziwnego, że musiała nastąpić katastrofa. Zostawił na pastwę nędzy żonę i sześcioro dzieci.

Nie mając nic do roboty, zacząłem ze zwyczaju dziennikarskiego przypatrywać się bliżej ludziom i

stosunkom tutejszym. Przedewszystkiem dowiedziałem się, że na wiosnę zbankrutowało czterech żydów: Sternglanz, Krumholz, Katz i Schefter. Żaden z nich nie dostał się do kryminału, gdyż Krumholz umarł, a inni zwalili całą winę na niego. Handel znajduje się jeszcze po większej części w rękach Hebrajczyków, lecz powoli Chrześcijanie zaczynają brać nad nimi górę. Mamy tu elegacki sklep galanteryjny p. Wrześniowskiego, Kółko rolnicze, sklep p. Kaczyńskiego, Müllera, rodzaj Hawełki kryniokiego itd.

Ludzie tu także zasługują na uwagę. Najwybitniejszą osobistością jest pan Józef Znamirowski, poseł do parlamentu. Po powrocie z Syberji był biedniejszym od Hjoba biblijnego. Pracą, zapobiegliwością i inteligencją dorobił się znacznej fortuny i dziś oddał się zupełnie na usługi społeczeństwa. Posiada kilkanaście urzędów honorowych. Jako wójt, jest prawdziwym ojcem swojej gminy. Do jego mieszkania drzwi się nigdy nie zamykają. Każdy spieszy po poradę, pożyczkę bezprocentową, której p. Znamirowski nigdy nie odmawia, gdy widzi potrzebę istotną.

Zwłaszcza żydzi mają dla niego wysoki szacunek nazywają go *fein kepele.* Dzięki jemu zaprowadzono i w Krynicy wiele ulepszeń i życzyć należy, aby jak najdłużej został na urzędzie wójtowskim. Wspomaga hojnie potrzebujących i pracujących i nie jeden rzemieślnik zawdzięcza mu obecnie swój dobrobyt.

Drugą osobistością zasługującą na wspomnienie, jest prosty góral Gromosiak. Spotkałem go na jakiemś zebraniu, rozmawiającego dość poufale z panimi. To zwróciło moją uwagę. Wdałem się z nim w pogadankę. Z niej dowiedziałem się, że ojciec zostawił mu bardzo skromną chudobę, lecz on wziął się raźnie do pracy i obecnie obliczają jego majątek na 50.000 złr. Posiada znaczny obszar pola i dwa tartaki. Jako bogacz, uważany jest przez swoich współbraci za wyrocznię, a ponieważ żywi czyste uczucia polskie, chociaż jest Rusinem, więc też w Krynicy i okolicy wpływ moskalofilów jest żaden.

Kuracjusze podali petycję do Koła polskiego, prosząc o poparcie u ministra rolnictwa, iżby ten wglądnął bliżej w sprawy krynickie i zarządził niezbędne ulepszenia. Brakuje tu bowiem wszystkiego. Nie mamy wodociągów, kanalizacji, porządnego zakładu hydropatycznego. Oświetlenie jest lepsze w Pacanowie, a łazienki tak szczupłe, że chorzy w lipcu i sierpniu czekają często po kilka dni nim się doproszą o kabinę. Rząd ciągnie znaczne dochody z Krynicy i nie powinien traktować po macoszemu tego zakładu kąpielowego, który bezwarunkowo jest perłą wód naszych. Spodziewać się należy, że Koło polskie poprze gorąco stoszne żądania i być może, dzięki jego interwencji, zabłysną lepsze dni dla tej miejscowości.

Drobne wiadomości.

Konkursy. Wydział krajowy rozpisuje konkurs na jedno stypendjum w kwocie 100 złr. z fundacji Franciszka Steczkowskiego dla kandydatów na rzemieślników stolarskich. Pierwszeństwo mają urodzeni w Jaśle. Stypendysta musi się zobowiązać do pracowania w kraju najmniej przez lat dziesięć. Termin wnoszenia podań do 15 października b. r. Do podań trzeba dołączyć: metrykę, świadectwo moralności, ubóstwa i nabytego już zawodowego uzdolnienia.

Rada szkolna okręgowa w Tarnowie rozpisuje konkurs na kilka posad tymczasowych nauczycieli z terminem do 24 bm., a trembowelska Rada szkolna okręgowa na kilkadziesiąt posad dla nauczycieli i nauczycielek starszych młodszych. Termin do 20 października

Konkurs. Wydział krajowy zawiadamia: W celu nadania wakujących stypendjów galicyjskiego funduszu krajewego, począwszy od pierwszego półrocza 1898/1899 o rocznych 500, 400, 350 i 300 złr., ogłasza się niniejszem konkurs. Stypendja te przeznaczone są wyłącznie dla ubogich a celujących uczniów narodowości polskiej, uczęszczających do średnich, lub wyższych szkół handlowych. Nadane stypendjum będzie pobierane przez jeden rok, może być jednak w miarę rozporządzalnych funduszów, oraz pod warunkiem wytrwałej pilności stypendysty, jego wzorowych obyczajów i celujących postępów w nauce — pozostawione aż do prawidłowego ukończenia studjów handlowych, a następnie ewentualnie jeszcze przez rok jeden celem odbywania praktyki handlowej w jakim większym domu handlowym za granicami kraju. Prawo rozdawnictwa tych stypendjów przysługuje Wydziałowi krajowemu Królestwa Galicji i Lodojimer wraz z W. Ks. Krakowskiem.

Wiadomości kościelne. Archidyecezja lwowska obrz. łać. Zamianowany ks. Jan Jachimowicz kooperatorem w Kukizowie. — Zmarł ks Konstanty Pieślak, kapelan Sióstr Miłosierdzia w Czortkowie.

Dyecezja przemyska. Instytuowani: ks. Jakób Skowron, na probostwo w Lubatowy; ks. Michał Serwacki na probostwo w Drohobyczu. — Administratorem w Tarnawcu ustanowiony ksiądz Klemens Kochmański, miejscowy kooperator. — Przeniesieni: ks. Jan Nawrocki z Dydni do Dobromila i ks. Szczepan Drzewicki z Dobromila do Dynowa. — Konkurs na probostwo w Tarnawcu rozpisany do dnia 20 października.

Dyecezja tarnowska: Zamianowany ks. Józef Piątek, proboszcz w Wielogłowach, z okazji swego jubileuszu, honorowym radcą i asesorem konsystorza biskupiego. — Przeniesieni: ks. Wojciech Jachna z Dobrej do Gawłuszowic, ks. Wojciech Dąbrowski z Cmolasa do Dobrej, ks. Stanisław Czerski z Ochotnicy do Cmolasa, ks. Franciszek Rączka z Krużlowej do Ochotnicy.

Misja ludowa pod kierownictwem OO. Redemptorystów odbyła się w Baranowie od 20 do 31 sierpnia. Napływ ludu był bardzo znaczny, niekiedy do 10.000. Do św. Sakramentów przystąpiło 6000, do bractwa wstrzemięźliwości zapisała się 963, do różańca 509, wielu do innych pobożnych bractw.

KRONIKA.

Kraków dnia 19 września.

Kalendarz kościelny. Dziś, poniedziałek, Januarego męczennika i Konstantego; jutro Eustachego biskupa i Faustyna.

Kalendarz rybacki. Od połowy miesiąca września wolno łowić wszelką rybę, tudzież i raki.

Ochraniać należy jedynie leszcza.

Kalendarz myśliwski. Od połowy miesiąca września wolno polować na: jelenie, kozły (rogacze) zające i lisy; słonki, jarząbki, cietrzewie, głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta, szpiczaki i borsuki, oraz kury głuszce i cietrzewie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 24, zachód przypada o godzinie 5 minut 43, długość dnia godzin 12 minut 19.

Stan powietrza. Dnia 19 go września o godzinie 7-ej rano barometr 744,1, termometr + 7 0 C., wilgotność 88 %, wiatr zachodni. 0

Repertuar teatru letniego. W poniedziałek, 19 września: **„Królowa przedmieścia“**, wodewil K. Krumłowskiego. Benefis p. A. Bertoletti. We wtorek, 19 września: **„Biedna dziewczyna“**, wodewil Kuhna. Benefis p. Szelągowskiego.

Z dnia na dzień.

W prasie naszej stała się temi dniami rzecz drobna, ale wysoce charakterystyczna. Ma ona nieco ogólniejsze dla naszego zawodu znaczenie i dlatego warto jej poświęcić kilka słów.

Plotkarze miejscy w Krakowie opowiadali sobie w piątek rano o krwawem zajściu małżeńskiem, jakie zaszło w ciągu nocy; zajściu o tyle dla ogółu obojętnem, że zakończonem wcale nie tragicznie i niewykluczającem może nawet szczęśliwego dalszego pożycia w krwawo wprawdzie poróżnionem, ale poróżnionem na chwilę tylko i bez powodu, małżeństwie.

Zajściem tem zainteresowała się policja; to jej rzecz, — a rzeczą sądu będzie ocenić, czy i o ile jej interwencja była uzasadniona. Ale policja z natury swego zawodu musi być dyskretna a reporterom komunikować tylko to, co komunikować jej wolno. Czy wolno jej jednak wydawać na łup skandalożerczy honor kobiety, która nie przewiniła nic przeciwko kodeksowi, a wydawać tylko dlatego, że jej mężowi podobało się do niej bez powodu, jak sam zeznał, strzelać?

To rzecz dyrektora policji. Jesteśmy pewni, że z policji nie mogło wyjść nic innego, jak tylko zawiadomienie, że „nocy dzisiejszej przytrzymano tam a tam pana, który się nazywa tak a tak i który bez uzasadnionego powodu strzelał i skaleczył dwie osoby“ — oczywiście ani słowa więcej.

Co się tyczy prasy, co do tego nie mogło być wątpliwości, że jej nie wolno było nic innego pomieścić. Jeżeli nie poczucie przyzwoitości i wzgląd etyczny, to zakazuje jej tego ustawa karna wzbraniająca rozgłaszać bez szczególniejszego powodu choćby prawdziwe poufne szczegóły życia rodzinnego. Żądza sensacji absolutnie za taki „szczególniejszy powód“ uważana być nie może. Było też zupełnie naturalnem, że piątkowe dzienniki krakowskie o całem zajściu pozbawionem, jeszcze raz to powtarzam, jakiegokolwiek ogólniejszego znaczenia, przemilczały.

Jakież było nasze zdziwienie, kiedy sobotnia ranna poczta przyniosła nam lwowskie gazety, w których wydrukowano „telefoniczne“ (!) sprawozdania krakowskich korespondentów, reprodukujące skandaliczne i oczywiście kłamliwe plotki, uważające cześć zamężnej kobiety za teren zupełnie stosowny do eksploracyj reporterskich. Reporterzy wyręczyli w zbadaniu wszystkich szczegółów nawet sędziego śledczego! Prym w tem jawnem rozminięciu się z postanowieniami kodeksu karnego trzymała — urzędowa *Gazeta lwowska!*

Dziennikarskie robactwo „korespondujące“ zaczyna doprawdy urządzać sobie szczególniejsze orgje! Ale cóż na to „redaktorowie“, choćby nawet nie mający rangi starostów? Prawda — zapomniałem, co pisał Audax, że są dzienniki, które są redagowane siłą ciążenia i rozpędu — bez redaktorów! △

Z powodu pogrzebu Cesarzowej o godzinie 4 popołudniu w sobotę, w chwili, gdy w Wiedniu wyruszyły z Burgu zwłoki Monarchini, w mieście naszem odezwał się z Wawelu głos dziejowego „Zygmunta“, a w ślad za nim zabrzmiały zgodną melodją dzwony wszystkich krakowskich kościołów. W śródmieściu zapalono mimo dnia wszystkie latarnie gazowe, przepasane długiemi krepowemi wstęgami. Sklepy pozamykane, zajęcia w warsztatach uległy przerwie. Publiczność dość licznie w strojach ciemnych zapełniła główniejsze kościoły. Na Wawelu, u Najśw. Marji Panny, u OO. Kapucynów i u OO. Dominikanów ruch trwał blisko do godziny szóstej. Na ulicach pojawiło się jeszcze więcej, niż przedtem flag żałobnych. Dyrekcja teatru zniewolona została do zaniechania zapowiedzianego przedstawienia „Ruy-Blasa“.

Ze Lwowa donosi nasz korespondent:

„Dzień pogrzebu cesarzowej miał i we Lwowie fizjognomję żałobną. Bardzo wiele domów ustrojono w czarne flagi, z gmachów publicznych powiewają one już od kilku dni. Rano odbyły się żałobne nabożeństwa w kościołach. W katedrze łacińskiej odprawił je ks. kanonik Pawłowski, w ormiańskiej kanonik i prałat Kajetanowicz, u św. Jura również jeden z kanoników. Równocześnie odbyły się nabożeństwa w kościołach parafjalnych. Młodzież szkolna była wolna od nauki, teatr nie grał, biura urzędów pozamykano o godzinie 12 w południe, dzięki czemu wygląd miasta był inny, niż codziennie. Po południu o godzinie 5, gdy w Wiedniu szedł kondukt pogrzebowy, zapalono na ulicach Lwowa latarnie, owinięte kirem i zamknięto wszystkie sklepy, a z wież kościelnych zabrzmiały dzwony. Jak od samego początku, tak samo dzisiaj Lwów wziął serdeczny udział w smutku cesarza. Do późnej nocy po ulicach snuły się gęsto tłumu — z ogromnem zaciekawieniem odczytywały wieczorne wydania dzienników, oraz nadzwyczajne dodatki do porannych wydań. Najobszerniejszy nadzwyczajny dodatek, złożony z obszernych telegramów i sprawozdań telefanicznych wydał tu *Dziennik Polski* o godzinie 6-tej wieczorem. Dodatek ten rozchwytała publiczność w ciągu godziny.

Pojutrze, to jest w poniedziałek, z powodu ponownych nabożeństw żałobnych nie będzie żadnych koncertów, ani widowisk publicznych. Teatr także będzie zamknięty.

Order Elżbiety. Wczorajsza *Wiener Zeitung* tuż pod manifestem cesarskim, którego tekst pomieszczamy na czele dzisiejszego numeru, pomieszcza pismo cesarskie do hr. Thuna i hr. Gołuchowskiego w sprawie ustanowienia nowego orderu „na cześć zmarłej cesarzowej oraz patronki jej imienia św. Elżbiety Turyngskiej“. Order jest przeznaczony dla kobiet. W piśmie do hr. Gołuchowskiego pisze cesarz: „Zmarła nieustannie w życiu swoim starała się czynić dobrze i łagodzić cierpienia bliźnich; to też także ten nowo ustanowiony order na to jest przeznaczony, aby nagradzać zasługi kobiet i dziewic w najrozmaitszych sferach powołania, lub też w zakresie religijnym, humanitarnym albo filantropijnym“. To samo mniej więcej powtarza obszerny statut orderu wyrażający nadzieję, że wszystkie nim obdarowane kobiety i dziewice „w wiernej pamięci o zmarłej cesarzowej będą się starały przez swoje postępowanie zarówno w publicznem jak i prywatnem oraz rodzinnem życiu strzedz i podnosić znaczenie i godność tego orderu, natomiast wszystkiego unikać, coby mogło mu przynieść ujmę“. Order ma trzy stopnie: wielki krzyż, pierwszą klasę i drugą klasę. Znakiem orderu jest krzyż złoty. (w drugiej klasie srebrny) emaljowany, na zewnątrz przechodzący w dwa łuki i sępeł. Krzyż ma białą emaljową pręgę, w środku na przedniej stronie jest portret św. Elżbiety z glorją, na tylnej stronie inicjał *E* spoczywający na gałęzi kwitnących róż, oba znaki na białem polu. Z czterech kątów krzyża wyrastają gałęzie z zielono emaljowanemi listkami i czerwonemi różami. Nad krzyżem jest czerwona szarfa, do której przymocowana jest wstążeczka orderowa. Obdarowane „wielkim krzyżem“ panie noszą od prawego ramienia ku lewej stronie szarfę białą z dwustronnem wiśniowem obramieniem. Do orderu przyłączony jest także srebrny medal św. Elżbiety. Kanclerzem orderu jest minister domu cesarskiego i spraw zagranicznych. Statut kończy się pismem do hrabiny Sztaray, której „za wybitne wierne, ofiarne i pełne poświęcenia usługi oddane, w godzinie śmierci cesarzowej Elżbiecie“ nadaje cesarz pierwszy wielki krzyż orderu Elżbiety.

Mianowania. Kancelista Wiktor Kielar w Tuchowie mianowany został przez ministra sprawiedliwości naczelnikiem kancelarji drugiej klasy przy sądzie krajowym w Krakowie.

O zdarzeniu o którem dość głośno w ostatnich dniach mówiono w Krakowie, nie podawaliśmy dotychczas wiadomości, uważając, że nie podpada ono pod kontrolę publicystyczną. Ponieważ jednak reporterzy dzienników lwowskich nadali zajściu smutny rozgłos a nadto zabarwienie w niektórych szczegółach wręcz fałszywe, uważamy za właściwe podać dziś rzeczywisty przebieg wypadku, który obecnie jest już roztrząsany przez sędziego śledczego.

Pp. Jan i Marja Lemańscy pobrali się z końcem czerwca b. r. w Warszawie. Lemański przybył stamtąd w towarzystwie żony około 5 b. m. do Krakowa, skąd mieli oboje wyruszyć w dalszą podróż do Paryża. Po drodze postanowili wstąpić do Zakopanego. Bawiła tam właśnie trzecia osoba dramatu p. Juljusz Oszacki. P. O. jest bliskim krewnym p. Lemańskiej, choć przed spotkaniem w Zakopanem prawie się nie znali, gdyż widzieli się raz w życiu, zaledwie przez kilka godzin przed czterema laty w Krakowie W Zakopanem dopiero poznał się p. O. z Lemańskim. Stosunki między nimi przybrały jak najlepszy i jak najszczerszy charakter i były takie aż do ostatniej chwili, do ostatniego prawie momentu przed krytycznym wybuchem Lemańskiego czwartkowej nocy. Czynili wspólne wycieczki w Ta-

trach, w czem im Oszacki, jako jedyny w towarzystwie znający tamtejsze spacery, służył za przewodnika, powrócili też z Zakopanego do Krakowa razem, gdyż wszystkim powrót już poprzednio w owym czasie wypadał. W Krakowie wzajemne widywanie się pp. Lemańskich z p. Oszackim ograniczało się do kilku godzin dziennie. Krytycznego dnia wieczór spędzili oboje pp. Lemańscy w domu rodziców p. Oszackiego, poczem między 10 a 11 wyszli w jego towarzystwie. Ponieważ pp. L. nazajutrz mieli się udać w dalszą podróż do Paryża, postanowiono urządzić „strzemiennego“. W ten sposób towarzystwo znalazło się w restauracji p. Turlińskiego. Około godziny 1 w nocy wszyscy troje wyszli, w zupełnie przyjaznem usposobieniu, kierując się ku mieszkaniu państwa L. i w drodze usiedli na chwilę na ławce w alei, wiodącej od strony bramy Florjańskiej, niedaleko pomnika Jadwigi i Jagiełły.

Tu rozpoczęło się smutne zajście. Do ostatniej chwili Lemański, który z natury jest milczący i zamknięty w sobie, nie zdradzał niczem podrażnienia, przeciwnie, jak z rozmaitych epizodów wynikało, zdawał się być w usposobieniu towarzyskiem. Krytycznego momentu wydobycia przezeń rewolweru nie dostrzegł p. Oszacki, gdyż nastąpił on w chwili, kiedy nie spodziewając się niczego, p. O. siedział jeszcze na ławce, zaś Lemański z ławki był nagle powstał. Pomiędzy p. O. a Lemańskim stała wtedy pani L., zasłaniając w ten sposób p. Oszackiemu męża, który ją wśród panującej ciemności wzywał do pójścia z sobą do domu, czemu się ona, przekomarzając, sprzeciwiała. Ten opór był bezpośrednio przyczyną ostatecznego wybuchu i szału p. Lemańskiego. Nagle, ciągle siedząc na ławce, posłyszał p. Oszacki najprzód wołanie pani L. do męża: „Co robisz!“ Wszystko naturalnie było dziełem jednego mgnienia oka. Z tego, co się dzieje, zdał sobie pan Oszacki sprawę dopiero w chwili, kiedy pani L. zaczęła uciekać, a Lemański w pogoni za nią dwukrotnie raz po raz wystrzelił. Wtedy począł p. O. ścigać Lemańskiego. Dobiegłszy, trafił na scenę, kiedy L. w rozpędzie minął żonę, która w ucieczce upadła, czy rzuciła się na ziemię. P. Oszacki widząc, że się Lemański odwraca i w obawie, że nim do niego dobiegnie, Lemański zdoła już ponownie do żony wystrzelić, zamiast rzucić się na niego, zasłonił sobą leżącą panią Lemańską. Wtedy to Lemański w szale dał do obojga jeszcze cztery strzały jeden po drugim, a od jednego to z nich odniósł p. Oszacki lekką ranę. W gorączce, nie wiedząc, że wszystkie naboje są wystrzelone, zwrócił potem pan Lemański rewolwer do siebie, lecz naturalnie wystrzelić już nie mógł.

Odgłos strzałów sprowadził natychmiast organy bezpieczeństwa publicznego. W Dyrekcji Policji udzieliło pierwszej skutecznej pomocy rannym Towarzystwo Ratunkowe, poczem panią Lemańską odwieziono do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny, zaś p. Oszacki, który towarzyszył jej tamże (proszony o to także usilnie przez Lemańskiego) powrócił następnie sam do domu. Pani L. otrzymała dwie lekkie rany w oba ramiona. Stan jej zdrowia jest dziś zupełnie pomyślny.

W czasie opatrunku Lemański tkliwie przepraszał żonę i zdradzał głęboki żal. Przesłuchany, zeznał, że strzelał do żony wiedziony niewytłumaczonym szałem zazdrości, która nie miała żadnej podstawy. Nieszczęśliwy ten, a najciężej dziś dotknięty skutkami opisanego powyż smutnego zdarzenia, który był li tylko wynikiem chwilowego szału niepoczytalnego człowieka, znajdował się nadto w krytycznej chwili niewątpliwie w stanie silnego sztucznego podniecenia, wypił bowiem poprzednio kilka kieliszków starego koniaku i wytrawnego francuskiego wina. Namiętne usposobienie i gwałtowna miłość do żony czyniły go łatwo ofiarą urojeń. Do użycia rewolweru doprowadził go w sekundzie szał, który go też niósł bez pamięci.

W sprawie Towarzystwa handlowego. Otrzymujemy następujące pismo: „Szanowna Redakcjo! Wobec notatki zamieszczonej w kronice Nr. 212 *Głosu Narodu* pod napisem: „Konkurs Towarzystwa handlowego“, donoszącej, że byłem kandydatem komitetu ratunkowego na zastępcę zarządcy masy, którym zostać miał klient mój, ks. dr Mazurkiewicz, upraszam o łaskawe przyjęcie do wiadomości, że jeśli byłem kandydatem komitetu ratunkowego, to w każdym razie mimo mej woli, w czynnościach lub obradach bowiem tego komitetu żadnego udziału nie brałem ani nie biorę. Prywatnie tylko ks. dr Mazurkiewicz proponował mi przed 16 bm.. objęcie godności zarządcy lub zastępcy masy, ponieważ jako najbardziej pokrzywdzony wierzyciel chciał mieć — rzecz prosta — swego męża zaufania w zarządzie; żądaniu temu jednak z zasadniczych przyczyn zmuszony byłem odmówić. Proszę o zamieszczenie tych kilku słów w najbliższym numerze *Głosu Narodu*, kreślę się z prawdziwem poważaniem powolnym sługą *Dr Leopold Caro*“.

Ze stacji ratunkowej. Wczoraj o godzinie w pół do 7 wieczorem wezwano pogotowie ratunkowe na Dajwór, gdzie stróż domu pod l. 38 brutalnem kopnięciem nogi ciężko skaleczył 60-letniego starca, Jana Łysika. Łysik, oprócz zgniecenia klatki piersiowej, prawdopodobnie ma także złamane żebro. — Ciężko pokaleczonego starca odwiozło pogotowie ratunkowe do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

Odpust w Mogile. Chyba jak istnieje Mogiła i klasztor OO. Cystersów, nie zgromadziło się tam razem tyle ludu, co wczoraj. Nieprzejrzane tłumy ciągnęły od samego rana do późnej nawet pory wieczornej. Wózki, wozy, fury, dorożki i powozy, wszystko mieszało się razem i aż trzema rzędami posuwało po drodze tak, że na ćwierć mili przed Mogiłą ruch był literalnie zatamowany i jadący chcąc nie chcąc musieli odbyć spory kawał pieszej pielgrzymki. Nieład ten przypisać należy, niedostatecznej ilości służby żandarmskiej, która miała dość do czynienia w samem centrum i nie mogła wydalać się na flanki. Kościół i cmentarz były tak przepełnione, że niepodobna się było poruszać. Publiczność płynęła ze wszystkich stron. Najwięcej oczywiście było z Krakowa. Wiele też ludu było z za kordonu. Pogoda, ciepło i urodzaje były sprzyjającymi powodami tej olbrzymiej pielgrzymki na odpust do Mogiły. Uroczystości odpustowe kończą się we środę. Wielkie powodzenie miały liczne stragany i niezliczony legjon dziadów odpustowych.

Gość z Francji. We Lwowie bawi p. Andrzej Cheradame, publicysta francuski, wysłany przez rząd w celu zbadania stosunków ekonomicznych i społecznych w Polsce i Rosji.

Tajemne środki lekarskie. P. Namiestnik wydał okólnik do wszystkich starostów i prezydentów miast Lwowa i Krakowa w sprawie t. zw. tajemnych środków lekarskich, zachwalanych przez różnego rodzaju przedsiębiorstwa w ogłoszeniach pism perjodycznych, oraz przez uliczne anonse. P. namiestnik przypomina przy tej sposobności także o tych środkach, których sprzedaż ze względów sanitarnych szczegółowemi postanowieniami wyraźnie została zakazaną.

Administracja „Dźwigni“, czasopisma we Lwowie prosi nas o zanotowanie, że wstrzymanie wydawnictwa jest tylko chwilowe z powodu wyjazdu redaktora za granicę w ważnej sprawie. Po powrocie wydawnictwo niezwłocznie podjęte zostanie bez najmniejszej dla prenumeratorów szkody.

Uroczystość Mickiewicza w Warszawie. Program uroczystości przy odsłonięciu pomnika Mickiewicza w Warszawie został już przez władze zatwierdzony w formie nader skromnej. Według dość pewnej informacyj, zaczerpniętych ze źródła prywatnego, program ten w głównych zarysach przedstawia się, jak następuje: Odsłonięcie pomnika odbędzie się w dniu 24 grudnia, tj. w Wigilję Bożego Narodzenia w porze rannej. Policja zamknie ulice, prowadzące na Krakowskie przedmieście, na którem wewnątrz utrzymywać będzie porządek straż honorowa obywatelska. Do straży tej nie mogą należeć studenci i uczniowie gimnazjalni. Na uroczystości będą mogły znajdować się tylko osoby, posiadające bilety wejścia i te tylko będą puszczane przez policję na Krakowskie przedmieście. Biletów tych wolno wydać tylko 25.000. Mowa przy odsłonięciu pomnika będzie tylko jedna. Wypowie ją Sienkiewicz. Być może, iż program ten ulegnie jeszcze rozmaitym zmianom.

Niedoszła katastrofa kolejowa. Między stacjami Dembicą i Czarną omal że nie przyszło do groźnej katastrofy. Mianowicie 12 bm. wyjechał pociąg z materjałami w celu załadowania szutru przy moście na Wisłoce i zatrzymał się za mostem żelaznym na przestrzeni między Dembicą a Czarną. Niedługo potem, nie czekając na „bahnfrei“, wyekspedjowano z Dembicy pociąg towarowy nr. 184. Ten ostatni omal nie wjechał na materjalny pociąg, dopiero służbie kolejowej udało się zapobiedz katostrofie. Wskutek tego dążący do Krakowa pociąg osobowy nr. 16 doznał półgodzinnego spóźnienia, musiał bowiem w Dembicy czekać, aż wyżej wymieniony pociąg z przestrzeni usunięto. Śledztwo w całej sprawie wdrożone prowadzi bardzo energicznie inżynier p. Winkler.

Klejnoty cesarzowej. Zamordowana w Genewie cesarzowa Elżbieta posiadała prywatny skarbiec klejnotów olbrzymiej ceny, do którego nie zaliczają się klejnoty domu Habsburgów, stanowiące osobny fideikomis, który dziedzicznie przechodzi z jednej cesarzowej na drugą. Skarbiec ów prywatny, powstały przeważnie z darów cesarza, wszystkich i monarchów zagranicznych, oceniony był już przed 26 laty na sumę 4—5 mijonów złr. Szczególnie piękny jest naszyjnik perłowy, złożony z trzech sznurów rzadkich pereł. Cesarz Franciszek Józef podarował go małżonce po narodzeniu się następcy tronu, arcyksięcia Rudolfa. Dzisiaj perły te reprezentują wartość 300.000 złr.

Ciekawa maszyna do pisania z przyrządem ułatwiającym pisanie ludziom ociemniałym lub takim, którzy, tudzież niewładającym rękoma, oto najświeższa wiadomość w tym dziale — a wynalazek Polaka. W praskich dziennikach czeskich i niemieckich czytamy o tem następujące szczegóły: „Nową maszynę do pisania wynalazł i demonstrował tymi dniami p. Z. Korostenski, literat ze Lwowa, na posiedzeniu Wydziału stowarzyszenia optyków i mechaników praskich, wykazując jej zalety w stosunku do maszyn dotychczasowych. Maszyna ta polega na zupełnie nowym systemie; zamiast klawiatury używa się tu odpowiednio urządzonej rączki, a przez przyciskanie tylko jednej małej dźwigni odciskują się czcionki, jedna za drugą, a wałeczek z papierem równomiernie się posuwa. Maszyny tej mogą używać i ciemni, a mianowicie po przytwierdzeniu specjalnego przyrządu akustycznego względnie przy użyciu Braillowskiego abecadła dla ciemnych.

Na szczególniejszą uwagę zasługuje to, że za pomocą odpowiednio urządzonych pedałów umożliwione jest pisanie na tej maszynie także tym, którzy są chorzy na ręce, albo też którzy rąk są pozbawieni. P. Korostenski zamierza udoskonalić swą maszynę w niektórych drobniejszych szczegółach — po czem będzie można dać o tym obiecującym wynalazku zupełne sprawozdanie, które pojawi się w zawodowem czasopiśmie *Czeski mechanik*. P. wynalazca, który obecnie bawi w Pradze, celem modelowania kilku swych wynalazków, poszukuje na ten wynalazek wspólnika lub kupca; mieszka na Staromiejskiem Namiesti č. 9, gdzie każdemu reflektantowi chętnych udziela wyjaśnień.

Pożądaną byłoby rzeczą, aby p. Korostenski otrzymał zgłoszenia z kraju — zwłaszcza, że ani jedna fabryka maszyn do pisania dotychczas w Austrji nie istnieje, a mogłaby się opłacać sowicie.

Lekarz-automat. W licznym szeregu automatów sprzedających różne przedmioty, wykonywających koncerty itd., najciekawszym jest niezawodnie automat-lekarz, pomysłu jakiegoś doktora w Amsterdamie. Automat ma postać człowieka, w którym porobiono otwory w różnych miejscach dla wrzucania pieniędzy. Jeżeli np. kogoś boli w okolicy żołądka lub wątroby — to wyszukuje odpowiednie miejsce, wrzuca pieniądz, przyciska sprężynę i otrzymuje lek w postaci proszku lub mikstury, wraz z adresem... lekarza, na wypadek, jeżeli choroba jest groźniejszą.

Królowa Małgorzata zamierza skorzystać z tegorocznego pobytu w Gressoney, aby napisać dzieło o Alpach Piemonckich, w którem opisze także swoje wycieczki. Królowa jest zawołaną alpinistką, w tych dniach w licznem towarzystwie wspięła się naszczyt Col Theodule (3486 mtr.).

W oryginalny i poetyczny sposób obwieszczono z Amsterdamu całej Holandji o ukoronowaniu młodej królowej. Ze wszystkich stron państwa zniesiono poprzednio do stolicy białe gołębie. W chwili, gdy „Onz Willemien“ zasiadła na tronie, na dany znak, cały ten skrzydlaty zastęp, w liczbie 6 000 sztuk, wypuszczony został na wolność i we wszystkich kierunkach rozniósł wieść radosną.

Dom, w którym słynny dramaturg francuski, Corneille, urodził się dnia 6 czerwca 1605 roku w Rouen, został w tych dniach wystawiony na sprzedaż; dotychczas mieścił on oberżę; jedyną pamiątką po wieszczu był jego biust, umieszczony nad bramą. Corneille pisywał w tym domu swoje sztuki, tu podejmował Molière'a i Pascala. Rada miejska zamierza nabyć tę posesję i urządzić w niej zbiór pamiątek.

Most łukowy nad Niagarą, który znajduje się obecnie na ukończeniu, jest ostatnim wyrazem sztuki budowniczej w tym kierunku. Ma on jedyny łuk, długość jego wynosi 264 60 m., wodospad w górnej swej części ma 386 70 m. szerokości. Największy to z dotychczasowych mostów łukowych. Po nim idą: most łukowy na Renie w Bonn, długości 187 m., most na Renie w Düsseldorfie, długości 181 m., most w Oporto, długości 172 m.

HUMOR.

Po sezonie kąpielowym wraca radca sanitarny i pyta się swojego zastępcy:
— Cóż tam zaszło podczas mojej nieobecności?
Zastępca, młody lekarz, odpowiada:
— Nic nadzwyczajnego. Dwóch pacjentów w tym czasie umarło, a między tymi radca handlowy Goldberg.
— No, temu nie powinieneś był pozwolić umierać. Trzeba go było mnie zostawić.

Pamiątka po letnikach w Zagajnikowie.
Bartek Kobietak. Dwa bezjatu!
Wojtek Śmiałosz. Trzy pikie!
Maciek Turkawka. Trzy karo!
Franek Aniechtam. Cztyry pikie!

Konduktor.
— Mamusiu! czy taki konduktor tramwajowy — to także dzięga piorony?
— Nie, dziecko! On ściąga na siebie tylko kary zarządu tramwajowego.

Z polityki.
— Proszę pana Izydora, a co teraz zrobi Zola?
— Co ma zrobić?...
— No! on byłby przecie głupi, żeby nie zażądał odszkodowanie.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu".

Wiedeń 19 września. Rozlepiony na ulicach Wiednia manifest cesarski do ludności sprawia potężne wrażenie. Za szczególnie ważny uważać można w nim ustęp o żywiołach przewrotu. Pod wpływem tego manifestu zebrali się członkowie prawicy na poufną naradę, na której, postanowiono Czechów i Słoweńców skłonić do pewnych ustępstw. Akcją pośredniczącą w tym kierunku zająć się ma dep. Jaworski.

Celowiec 19 wrzesnia. Wiadomość, że w St. Veit aresztowano włoskiego anarchistę nazwiskiem Picci, podejrzanego o usiłowanie zamachu przeciw włoskiemu następcy tronu w czasie jego podróży do Wiednia, nie sprawdza się. Aresztowania takiego nie dokonano w Karyntji, lecz w Genewie.

Meran 19 września. Aresztowano tu w jednej z restauracyj piemontczyka Sardoniego z powodu obrazy majestatu. Oświadczył on, że jest anarchistą i że pochwala postępek Luccheniego. Wraz z nim aresztowano jakąś kobietę, która wyraziła się, że Luccheni jest męczennikiem idei i uwielbiała jego czyn zbrodniczy.

Rzym 10 września. Rząd włoski, jak z dobrze poinformowanego źródła donoszą, ma objąć inicjatywę w kierunku energicznej akcji przeciw anarchistom. Akcja ta w pierwszym rzędzie zasadzać się ma na wspólnych postanowieniach i ustawach wszystkich mocarstw dla zwalczania anarchji.

Petersburg 19 września. Mówią tu, że car Mikołaj ma zamiar spowodować zwołanie międzynarodowej konferencji, na której podaneby były projekty jak najskuteczniejszego zwalczania anarchji.

Rzym 19 września. Ulegając naciskowi prasy, wysłał rząd tutejszy do ambasady włoskiej w Petersburgu odpowiedź oficjalną na rosyjski projekt rozbrojenia, która ma być identyczną z odpowiedzią austrjacko-węgierskiego i niemieckiego rządu.

Konstantynopol 19 września. Według doniesienia z Kandji wydano do dnia wczorajszego 42 burzycieli rządowi angielskiemu. Dżewad Pasza telegrafował do angielskiego konsula w Kandji, że obawiając się natychmiastowego stracenia więźniów, wobec groźnego tonu admirała Noel'a, uprasza o zawiązanie rokowań póki nie nastąpi decyzja w sprawie proponowanego sądu mieszanego. Angielski admirał miał postawić wniosek, aby inne okręty wojenne i wojska znajdujące się na Kandji cofnięte zostały i aby tylko duklików pozostawiono na wyspie. W Kandji wylądowały dalsze oddziały rosyjskiego wojska.

Kanea 19 września. Tysiąc muzułmanów oszańcowało się za obrębem miasta. Rząd turecki objawił gotowość zadośćuczynienia *ultimatum* przedłożonemu przez ambasadora angielskiego Noela.

Rewizja procesu Dreyfusa.

(*Telegraficzne wiadomości Głosu Narodu*).

Paryż 19 września. Ostatnia rada ministrów na której omawiano sprawę Dreyfusa wzbudzała olbrzymie zainteresowanie. Przed pałacem elyzejskim zgromadziło się mnóstwo ludzi, między którymi widziano znane polityczne osobistości, jako to: Emanuela Arène, Józefa Reinacha, Klotza, Malespina, Keratryego. Obrady trwały $3^1/_2$ godzin. Około 12-tej opuścił minister wojny Zurlinden pałac elyzejski, z czego wyciągnięto wniosek, że rewizja uchwaloną została. O $12^1/_2$ wyszli ministrowie i wnet potem podano do publicznej wiadomości oświadczenie, że rada ministrów upoważniła ministra sprawiedliwości Sarriena, stałej komisji rewizyjnej polecić roztrzygnięcie pytania, czy według artykułu 443 ustawy z czerwca 1895 r. rewizja procesu kapitana Alfreda Dreyfusa jest potrzebną.

Stała komisja składać się będzie z 6-ciu członków, z których trzej są sędziami trybunału kasacyjnego, trzech dyrektorami sekcji w ministerstwie sprawiedliwości. Jeśliby ta komisja orzekła dopuszczalność rewizji, trybunał kasacyjny ostatecznie o wdrożeniu tejże rewizji postanowi.

W gabinecie Brissona zarówno minister wojny Zurlindeu jak i minister robót publicznych Tillaye stanowczo są przeciwni rewizji procesu, wobec czego **obydwaj zgłosili swoją dymissję**, nie chcąc się zgodzić na uchwałę rady ministrów, która jest bądź co bądź pierwszym krokiem do rewizji procesu.

Paryż 19 września. Gdy prezydent ministrów Brisson opuszczał radę ministrów powitały go okrzyki tłumu: „Niech żyje armja!" Kilka głosów zawołało: „Niech żyje rewizja". Wśród ludności panuje wielkie wzburzenie.

Paryż 19 września. Pismo jenerała Zurlindena do prezydenta ministrów Brissona, w którem Zurlinden zgłasza swoją dymisję, brzmi jak następuje: „Mam zaszczyt prosić pana o dymisję ze stanowiska ministra wojny. **Gruntowne zbadanie tyczących się sprawy Dreyfusa aktów, zbyt silnie przekonało mię o jego winie,** bym jako szef armji przyjąć mógł jakiekolwiek inne rozwiązanie tej sprawy, jak tylko zupełne utrzymanie wydanego na Dreyfusa wyroku". *Zurlinden.*

Paryż 19 września. Minister robót publicznych Tillaye oświadcza w swoim piśmie do prezydenta ministrów Brissona, w którem zgłasza swoją dymisję, że nie może przyjąć na siebie odpowiedzialności za przesłanie aktów sprawy Dreyfusa komisji ministerstwa sprawiedliwości, gdyż według jego przekonania takie przesłanie aktów mogłoby zobowiązywać do rewizji procesu Dreyfusa.

Paryż 19 września. Komendant pierwszej dywizji, jenerał Chanoine, mianowany został ministrem wojny, senator departamentu Indre zaś Godin ministrem robót publicznych.

Paryż 19 września. Komisja postanowiona przez radę ministrów zbierze się poraz pierwszy we środę i rozpocznie badanie aktów sprawy Dreyfusa. W Paryżu panuje z powodu postanowienia ministrów silne wzburzenie. Aczkolwiek bowiem rewizja procesu Dreyfusa nie jest jeszcze postanowioną, tchórzliwe jednak ustępstwa ze strony Rady ministrów, pomimo wypowiedzianego tylekroć stanowczo przekonania o winie Dreyfusa przez najpoważniejszych dygnitarzy państwa, budzą powszechne i uzasadnione oburzenie.

Paryż 19 września Na żądanie ministra sprawiedliwości ma Picquart(!) przedłożyć *exposé* w sprawie Dreyfusa.

Gospodarstwo i handel.

Wyrób piwa w Galicji. W miesiącu sierpniu 1898 r. ogółem było w ruchu 126 browarów, w których wywarzono 93.756 hektolitrów piwa. Najwięcej browarów, bo 13 było w ruchu w powiecie jarosławskim, gdzie wywarzono 3820 hektolitrów i w powiecie brodzkim 12 (6379 hekt.), rzeszowskim 9 (4751 hekt.), tarnopolskim 9 (3290 hekt.), stanisławowskim 7 (5290 hekt.), wadowickim 7 (8540 kekt. nowosądeckim 7 (2692 hekt.), sanockim 7 (3918 hektolitr., czortkowskim 6 (975 hekt.), samborskim 6 (2601 hektolitr.)· krakowskim 4 (3093 hekt.), lwowskim 5 (2938 hekt.), tarnowskim 5 (16.116 hekt.), brzeżańskim 4 (1322 hekt.), przemyskim 4 (4646 hekt.), żółkiewskim 2 (285 hektolitrów)

Ochrona przemysłu i rękodzieł.

„Siła przemysłu i rękodzieł leży w nich samych. Same one, korzystając ze zdobyczy na polu wynalazków technicznych i wyzyskując nowootwierające się źródła surowych materjałów, powinny się rozwijać i wzmacniać, bez uciekania się do sztucznej opieki. W stosunkach jednej fabryki do drugiej, jednego warsztatu do drugiego, może i powinna nawet istnieć uczciwa konkurencja, słusznem jest bowiem, aby większa wiedza, większa sumienność, pracowitość i wytrwałość liczyć mogły na większe powodzenie i znaczniejsze korzyści. To jedynie może wpływać na zbawienny postęp w przemyśle, a z drugiej strony chronić publiczność od nieuczciwego wyzysku.

Lecz są położenia i warunki, w których przemysł i rękodzieła nie mogą się obejść bez ochrony państwa.

W wywozie wytworów przemysłowych za granicę państwa wchodzi państwo w stosunek konkurencyjny do przemysłu i wywozu państw. Tu pojedyncza firma przemysłowa nie ma żadnego wpływu — i do państwa już należy ochraniać ją wobec konkurencji z firmami przemysłowemi obcego mocarstwa i stworzyć dla niej nietylko równe, lecz o ile możności korzystniejsze warunki zbytu. Dzieje się to przez troskliwą regulację ceł i dobrze obmyślane traktaty handlowe, przez dostarczanie najlepszych dróg handlowych, przez odpowiednie zniżki opłat transportowych i tak zwane bonifikacje przy wywozie za granicę, nareszcie przez dostarczanie jak najlepszych informacyj o handlu zagranicznym, popieranie i reklamowanie wyrobów własnych za pośrednictwem konsulów, urządzanie wystaw i muzeów poza granicami państwa i udzielanie opieki bezustannej firmom przemysłowym i ich ajentom przez konsulaty.

Drugi powód do szczególnej opieki ze strony państwa, leży w szalbierstwach konkurencyjnych, zarówno firm zagranicznych jak i własnych. Chorobliwy wzrost kłamliwej reklamy, polujący w nieuczciwy sposób na łatwowierność konsumenta, powinien znaleść korekturę i tamę w zarządzeniach państwowych, biorących rzetelnego przemysłowca w opiekę. Rzeczą państwa jest tutaj: poskramiać rozrzucanie i zamieszczanie w pismach ogłoszeń szalbierczych, zdążających wprost do oszukania konsumenta, zalecających mu niejedwabne tkaniny za jedwabne, nielniane za lniane, niesrebrne przedmioty za srebrne, lub środki cudowne, obliczone wprost na wyzysk łatwowiernych. Tutaj prywatny przemysłowiec niewiele uczynić może — tu musi państwo chronić zarówno przemysłowca jak i publiczność.

Trzeci wypadek, w którym państwo bierze przemysł w ochronę, zachodzi wtedy, gdy nad przemysłem wielki kapitał zanadto zaciąży, gdy lichwa obciąża przemysł wysokimi procentami. Szczególniej wówczas jest to potrzebne, gdy przemysł, będący w zaczątkach, ma rozliczne trudności do zwalczenia i nie jest w stanie ponieść opłaty odsetek, których się od niego prywatny domaga. Tutaj ulgi i opusty podatkowe, dostarczanie kapitałów nisko oprocentowanych, a nawet bezprocentowe, angażowanie funduszów ze skarbu państwa stają się koniecznością.

Czwartym wypadkiem ochrony i pomocy państwa, który ma donicsłość socjalną na wewnątrz, jest ratowanie przemysłu rękodzielniczego w nierównej walce konkurencyjnej z wielkiemi przedsiębiorstwami. Pomoc ze strony państwa opiera się tu na tej ekonomiczno-politycznej zasadzie, że każdy przemysłowiec drobny czy wielki, jest źródłem podatku dla państwa, że państwo zatem nie dopuszcza, aby przez zbyteczne wybujanie produkcji fabrycznej została zniszczoną i niezdolną do dalszego uiszczania podatków cała, liczebnie potężna klasa rękodzielników.

Państwo działać tu przeto może w czworakim kierunku: 1) przez podniesienie inteligencji rękodzielnika z pomocą szkół przemysłowych i obznajamianie go z najnowszemi zdobyczami wiedzy technicznej w odniesieniu do rękodzieł; 2) przez dostarczanie mu z urzędu i ułatwianie nabycia maszyn robotniczych i innych pomocniczych środków, dozwalających produkcji rękodzielniczej walczyć skutecznie z produkcją fabryczną; 3) przez dopuszczanie rękodzielników do wielkich dostaw publicznych, a ograniczanie wielkich związków kapitalistycznych, obniżających wartość pracy i wyzyskujących robotnika; 4) przez coraz sprawiedliwszą regulację stosunku pracującego do pracodawcy i popieranie z urzędu fachowych związków rękodzielniczych." *Związek chrześć.*

Drobne wiadomości.

Licytacja. Dyrekcja policji w Przemyślu i Lwowie rozpisuje dostawy na znaczną ilość sukna, płótna, czapek, butów i drobnych przyborow wojskowych z terminem do wnoszenia ofert do dnia 27 września 1898 r.

Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Konkurs rozpisuje prezydjum sądu wyższego w Krakowie na posady oficjałów kancelaryjnych w X randze przy sądach obwodowych w Rzeszowie i Jaśle. Termin do 14-go października.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 12—2 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje

NAKŁADEM KSIĘGARNI KATOLICKIEJ

Dra Władysława Miłkowskiego

w Krakowie, Rynek 30

wyszło świeżo **trzecie wydanie** dzieła pod tytułem:

WYKŁAD PACIERZA

składu apostolskiego, przykazań Bożych, kościelnych, świętych Sakramentów, warunków do spowiedzi i dalszych przepisów Religii świętej, z zastosowaniem do życia praktycznego, 2785

napisał **ks. Jan Narkiewicz,** kand. św. Teologii.

2 tomy w 8-ce, str. 226 i 217 w pięknej oprawie.

Cena egz. **6 koron**, a z przesyłką a **50 groszy** więcej

Buchaltera rutynowanego

poszukuje zaraz

DYREKCJA c. k. uprz. ZAKŁADÓW FABRYCZNYCH

w Tenczynku poczta Krzeszowice,

pierwszeństwo mają, którzy manipulacją książkową browaru znają.

Lód do sprzedania

z lodowni w Parku krakowskim

zgłoszenia z podaniem ilości ryczałtowej lub drobnej tygodniowej, nadsyłać do

c. k. uprz. Zakładów fabrycznych

w Tenczynku. 2942 3 0

Kufek'a mączka dla dzieci

przez powagi lekarskie polecona,
Najlepszy środek odżywczy dla dzieci.
Najlepszy dodatek do mleka.
Najlepszy dietetyczny środek dla dzieci chorych na żołądek.
Do nabycia **w aptekach i droguerjach w puszkach po 45 ct. i 1 złr.** 904 25 26

Bergedorf-Hamburg. FABRIK DIAT. NAHRMITTEL **R. KUFEKE** Wien VI/2 Stumperg. 44/46.

Dla Prenumeratorów „Głosu Narodu“

wyjątkowa cena za 3 złr. 50 centów.

		tomów
Józef Rogosz,	„Nad Jeziorem“ .	2
	„Motory Życia“ .	2
	„Wspomnienia z roku 1870“ . . .	1
Z francuskiego	„Dziwne koleje“ (Madame Sans Gene)	
Werner,	„Swobodny lot“ . . .	2

Z powodu nieprzepuszczenia przez warszawską cenzurę, dzieła, które w handlu księgarskim kosztują **10** zlr. **oddajemy prenumeratorom „Głosu Narodu“ za 3 złr. 50 ct.**

572

Przy zamówieniach z prowincji proszę dołączyć 50 ct. na opłacenie poczty.

Ogólne Towarzystwo dla ubezpieczenia ludowego i życiowego „UNIVERSALE“ W WIEDNIU

poszukuje zdolnych **inspektorów, ajentów i akwizytorów** za stałą pensją i prowizją.

2961 1 6

Zgłoszenia przyjmuje **Jeneralna Ajencja dla Galicji w Krakowie, ulica Zielona Nr. 6, I-sze piętro.**

WYSPRZEDAŻ

po zadziwiająco niskich cenach

resztek na suknie męskie, spodnie i t. d.

oraz

gotowych ubrań, zarzutek, mundurów

urządza MAGAZYN KRAWIECKI 2732 6 9

Ferdynand Kosiba

w Krakowie, Rynek główny L. 23.

Towarzystwo Rolnicze-okręgowe

Wadowickie

ma do pozbycia następujące gatunki wyborowego zboża **do siewu:**

Żyto:	floryańskie	9 Złr. 25 ct.
„	zelandzkie	9 Złr. 25 ct.
„	szwedzkie	9 Złr. 25 ct.
„	imperial	9 Złr. 25 ct.
„	triumf	9 Złr. 25 ct.
„	schlandstädkie	9 Złr. 25 ct.
Pszenicę:	banatkę	10 Złr. 25 ct.

Ceny rozumieją się z workami i z odstawą do kolei w Wadowicach. 2600 4 0

Lepszy i tańszy niż Cognac jest

Driole'go „Brandy“

z najstarszej c. k. uprz. Dystylarni

Franciszka Driole'go w Zará

założonej w roku 1768,

Dostawca c. k. austrjackiego, włoskiego i angielskiego dworu.

Zastępca Alojzy Grebler w Krakowie. ulica Starowiślna Nr. 6.

Driole'go Brandy jest w Anglii więcej lubiany niż najlepszy Cognac i Jamajka — i został zamiast Cognacu w ces. i król. wojskowych szpitalach obecnie zaprowadzony. 2797 1 0



Największy Skład' Maszyn do szycia i do haftu SINGERA

czółenkowych, pierścieniowych i Vibratting Shutle, jakoteż i wszelkich innych systemów **z pierwszorzędnych** światowych **fabryk.**

Nauka haftów bezpłatnie!

Na wypłat ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr. — gotówką 10%, taniej.

Najnowsze ilustrowane cenniki przesyła franco

Józefa Iwanickiego

następca R. Pawłowski 2892 3 0

w Krakowie, tylko Rynek główny Nr. 25.

Z. J.... w K... zrywam, wierzę we wszystko i proszę ową życzliwą Z... która pisała 1/8 z ostrzeżeniem, by dała mi się poznać, celem zawiązania z nią ściślejszych stosunków. 2965 1 2

Oficjalista

żonaty, bez dzietny, w sile wieku, posiadający teoretyczne i praktyczne wykształcenie gospodarstwa leśnego i ekonomicznego, mogący obok jednego zajmować się i drugiem, jako też wykazać się chlubnemi świadectwami, poszukuje obowiązku na ordynarję za skromne wynagrodzenie zaraz lub od 1 Października b r. Łaskawe zgłoszenia uprasza pod adresą **Z. B.** post. rest. Dembica. 2967 1 2

Urząd pocztowo-telegraficzny w Rymanowie

przyjmie 2969 1 2

praktykanta.

Pomocnik handlowy

z działu korzennego **z bardzo dobrem pismem ortograficznem,** biegły w ekspedycji, obeznany z buchalterją, władający tak w piśmie jak i w mowie polskim i niemieckim językiem, znajdzie umieszczenie w handlu

J. Scheitter i Spółka w Rzeszowie. 2971

Tylko Panowie odpowiadający powyższym wymogom, zupełnie wolni od wojska, zechcą nadsyłać swe zgłoszenia z podaniam wieku, odpisem świadectw i fotografią.

Do sprzedania

Apteka w Krakowie

w śródmieściu.

Bliższa wiadomość: **Poste restante, Apteka w Wieliczce.** 2970 1 2

Ważne

dla chrześcijan.

Handel towarów kolonialnych i żelaza w Makowie, dobrze się rentujący — obrót roczny około 40.000 złr., z powodu śmierci właściciela **do odstąpienia.** Bliższa wiadomość u p. **Franciszka Turyczyna,** c. k. poborcy **podatkowego w Makowie.** 2963

Wykształcony masażysta

w wielkich zakładach hydropatycznych dla nerwowo cierpiących poleca swą długoletnią praktykę **W. PP. Lekarzom,** oraz Szanownej P. T. Publiczności.

Dla Pań uskutecznia mająca tę samą praktykę żona podpisanego.

Z głębokim szacunkiem

Franciszek Klimaszczuk, w Krakowie ul. Kolejowa Nr. 12

2972 1 1

Świeży

miód pszczelny

przesyła w 5 kl. puszkach po 2·50 złr. bez porta zaliczką **J. Meuczer Mikulińce.** 2729 0 0

Dnia I-go Stycznia 1899 r. ukaże się pierwszy numer pisma ilustrowanego dla wszystkich

„WAWEL“

wydawanego pod kierownictwem *Kazimierza Ehrenberga.*

Wawel wychodzić będzie od tego dnia **w każdą niedzielę** i będzie w rękach czytelników z najodleglejszych nawet stron kraju już w niedzielę zrana. — Numer obficie ilustrowany będzie obejmował **trzydzieści sześć szpalt** nader obfitego, ogromnie zajmującego, niezwykle urozmaiconego tekstu, zaopatrzonego nader hojnie w wyborne **aktualne ilustracje.**

Głównem zadaniem redakcji będzie **ilustrowanie bieżącej chwili piórem literata i ołówkiem artysty** i dostarczanie zdrowego, ożywionego narodowym i chrześcijańskim duchem pokarmu czytelniczego **dla jaknajszerszych warstw społecznych.** — To też w celu jaknajwiększego spopularyzowania pisma, wydawnictwo oznacza prenumeratę **prawie poniżej ceny kosztów.** — Prenumerata w mieście wynosi:

rocznie 4 złr. 1662

Inne warunki prenumeraty przedstawiają się jak następuje:

W mieście:		Na prowincji:		Za granicą:	
Półrocznie	2 złr. 25 ct.	Rocznie	4 złr. 50 ct.	Rocznie	5 złr. 50 ct.
Kwartalnie	1 „ 25 „	Półrocznie	2 „ 50 „	Półrocznie	3 „ —
		Kwartalnie	1 „ 40 „	Kwartalnie	1 „ 70 „

Dla uregulowania nakładu prosimy najusilniej o wczesne nadsyłanie prenumeraty o ile możności najpóźniej do połowy grudnia do Administracji *Wawelu* i *Głosu Narodu* Kraków, Garbarska 7.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.